

AUTOBIOGRAFIA

MARGINESY

ALICE

B. TOKLAS

GERTRUDE STEIN



The Autobiography of Alice B. Toklas

COPYRIGHT © FOR THE POLISH TRANSLATION BY
Piotr Michałowski & Stefan Michałowski

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY
Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2021

Przedmowa

W roku 1903 przybyła do Paryża młoda Amerykanka, by odwiedzić brata, który mieszkał tam od pewnego czasu, i by spędzić z nim letnie wakacje. Stwierdziwszy, że „Paryż znajduje się tam, gdzie znajduje się wiek dwudziesty”, Gertrude Stein, wielbicielka swojej epoki, zdecydowała się na razie pozostać w Paryżu i pozostała w nim do końca swoich dni, ściśle mówiąc przez lat czterdzieści trzy, mieszkając najpierw na rue de Fleurus, a potem na rue Christine. Kolekcjonowała współczesne obrazy, kolekcjonowała współczesnych sobie artystów wszelkich dyscyplin, lecz największą pasją jej życia było słowo, słowo pisane. Nie było dnia w jej życiu, by nie zapisała kilku kartek papieru swoim luźnym, wyraźnym pismem. Uważałaby taki dzień za dzień bezsensowny. I tak napisała 34 tomy prozy, z czego 24 ukazały się za jej życia, a reszta po śmierci. To, co pisała, było dla współczesnych jej czytelników równie dziwne i niezrozumiałe, jak i dla współczesnych widzów dziwne i niezrozumiałe były pierwsze obrazy kubistów. I podobnie jak kubiści wywarli decydujący wpływ na cały rozwój nowoczesnego malarstwa, tak pisarstwo Gertrude Stein, wyśmiewane zrazu i wyszy-

dzane, wywarło przemożny wpływ na całą literaturę dwudziestego wieku.

Zacząło się to chyba dokładnie w roku 1909. Jesień tego roku zaznaczyła się dwoma wydarzeniami. Niejaka panna Alice Toklas, Amerykanka polskiego pochodzenia, zamieszkała pod jednym dachem z Gertrude Stein, by pod tym dachem pozostać do końca życia autorki, i młody hiszpański malarz, Pablo Picasso, bliski przyjaciel Gertrude, powrócił z krótkiego pobytu w Hiszpanii, gdzie namalował trzy niewielkie bladozłote pejzaże. Pejzaże te różniły się od wszystkich pejzaży, jakie kiedykolwiek zostały namalowane przez jakiegokolwiek malarza w jakiegokolwiek epoce, i Gertrude Stein napisze o nich później, że były to „pierwsze okazy klasycznego i sklasyfikowanego kubizmu”.

Gertrude Stein nabyła dwa pejzaże i w ten sposób stała się prawdopodobnie pierwszą posiadaczką kubistycznego obrazu, pierwszą wielbicielką kubizmu, i jak się zaraz okaże, pierwszą jego adeptką literacką.

Podczas gdy Alice Toklas zajmuje się namiętnie sztuką kulinarną, prowadzeniem gospodarstwa i organizowaniem kolacji literackich dla licznych przyjaciół i przyjaciół tychże przyjaciół, Gertrude Stein może spędzać swoje dni na pisaniu. Pracuje wówczas nad pierwszą powieścią, kroniką własnej rodziny, której nada tytuł *The Making of Americans* [Jak powstawali Amerykanie]. W tymże czasie powstają jej słynne portrety. Najpierw portret jej przyjaciółki Alice Toklas pod tytułem *Ada*. Portret panny Toklas, odczytany na głos zbierają-

cym się na pyszne jadło i jeszcze pyszniejsze dyskusje malarzom, poetom i pisarzom francuskim, angielskim i amerykańskim, którzy spędzali wieczory na rue de Fleurus, spotkał się z aprobatą, wobec czego Gertrude Stein zabrała się raźnie do pisania portretów niemal każdego ze swoich słuchaczy. Wśród portretowanych znaleźli się oczywiście Picasso i Matisse. W roku 1912 obydwaj te portrety ukazały się drukiem. Odważył się na to w swoim czasopiśmie „Camera Work” redaktor tegoż pisma, Amerykanin Alfred Stieglitz. Był to zaiste akt odwagi. W liście skierowanym do niego przez Gertrude Stein czytamy między innymi: „Proszę uważać na interpunkcję, jest to rzecz szalenie zasadnicza. Dałam dokładnie tyle znaków przestankowych ile uważam za konieczne i każdy dodatkowy przecinek obali całą koncepcję”. Stieglitz zwierzał się później przyjacielowi, że przyjął portrety Gertrude Stein do druku głównie dlatego, że ich zrazu nie rozumiał. Była to przecież epoka poszukiwań w sztuce, co chwila wybuchało coś nowego, istniał ferment, jakaś elektryczność twórcza w powietrzu, szczególnie powietrzu paryskim, i każdy młody artysta chciał być w awangardzie. Były to także początki sztuki filmowej i Gertrude Stein, człowiek oka raczej niż ucha, chociaż i ucho miała niezgorsze, przyznawała się szczerze do tego, że umie pisać jedynie o tym, co widzi na własne oczy, podświadomie komponuje swoje utwory tak, jak komponuje się filmy. Moholy-Nagy pisał kiedyś o niej, że „jej utwory często czyta się tak jak scenopis filmowy, łącznie z efektami dźwiękowymi”.

Łatwo sobie wyobrazić, jak bardzo szokujące i do pewnego stopnia irytujące musiały być teksty Gertrude Stein dla czytelnika roku 1912, jak trudno było mu przebrnąć przez specyficzną gramatykę i interpunkcję, przez uporczywe, obsesyjne niemal powtarzanie zdań. Czytano te teksty na głos i wtedy były one łatwiejsze, a przy wnikliwym czytaniu stawały się zupełnie jasne, albowiem cechuje je najczystsza logika.

8 Próbką jej ówczesnego stylu niechaj będzie początek portretu Picassa:

Jeden za którym szli niektórzy był takim, który był całkowicie uroczy. Jeden za którym zaiste szli niektórzy był takim który był uroczy. Jeden za którym szli niektórzy był takim który był uroczy. Jeden za którym niektórzy szli był takim który był niechybnie całkowicie uroczy.

Niektórzy niechybnie szli za nim i byli pewni że ten za którym szli był takim co pracował, takim co wydobywał podówczas coś z siebie. Niektórzy na pewno szli za nim i byli pewni że ten za którym szli był takim co wydobywał z siebie podówczas coś co było rzeczą ważką, rzeczą pełną i rzeczą doskonałą.

Gertrude Stein nazywa swoją metodę pisania za pomocą nieustannych powtórzeń metodą nalegania. Pisze zdanie, powtarza je kilkakrotnie, zmieniając je za każdym razem w sposób niemal nieuchwytny, jednakże każde z tych zdań jest osobnym zdaniem i każde prowadzi sprawę nieco naprzód. Porównała to

kiedyś do skoku żaby. Każdy skok żaby jest z pozoru podobny do następnego, a jednak nie ma dwóch skoków identycznych. Jeden jest dłuższy, drugi krótszy, jeden wyższy, drugi niższy, mimo to skok żabi pozostaje żabim skokiem i posuwa żabę naprzód.

Gertrude Stein szokowała więc czytelników, czarowała przyjaciół i nie dawała się zrazić szydercom i krytykom literackim.

Przyjaźń Gertrude Stein z Picassem nie była przypadkowa. Interesowała się namiętnie malarstwem – pasją, którą dzieliła z bratem swoim, Leonem Steinem, znawcą i kolekcjonerem współczesnych mu obrazów. Dla Gertrude Stein Picasso był największym geniuszem epoki i jeżeli miewała czasami wątpliwości, to tylko dlatego, że w skrytości ducha uważała siebie co najmniej za najpoważniejszego z jego konkurentów, w innej wprawdzie dziedzinie sztuki, ale zawsze w dziedzinie sztuki. Uważała siebie i Picassa za geniuszów dlatego, że oboje robili coś, czego nikt przed nimi nigdy robić nie próbował: torowali drogę innym. Twierdziła, że przyzwyczajenie do czegokolwiek, co robiono już przedtem, jest śmiertelną nudą. „Jeżeli coś jest możliwe do zrobienia to po co się tym zajmować”, brzmiało jej ulubione powiedzenie.

Zanim wybuchnie pierwsza wojna światowa, Gertrude Stein napisze jeszcze *Three Lives* [Trzy żywoty], *Tender Buttons* [Czułe guziczki]. Zbierała wówczas namiętnie guziki wszelkiego rodzaju. Tom pod tym tytułem jest zbiorem króciutkich, satyrycznych przeważnie utworów, będących literackim odpowiednikiem

wizji malarskiej. Jako przykład możemy przytoczyć chociażby taki utwór:

Czerwone Róże. Chłodna czerwona róża i różowa obcięta różowo, załamane się i oszukańcza dziura, nieco mniej gorąca.

10 Zanim więc wybuchnie pierwsza wojna światowa, Gertrude Stein napisze także jeszcze kilka krótkich sztuk teatralnych, wiele portretów i wiele opowiadań. W tych dwóch ostatnich przedwojennych latach pracuje szalenie dużo, pomysł goni za pomysłem. Wszyscy przyjaciele z kręgu Gertrude pracują wówczas gorączkowo, jak gdyby przeczuwali, że nadchodzi groźny czas, kiedy niemal cała aktywność artystyczna zostanie zawieszona. Picasso, Matisse, Braque, Juan Gris, Guillaume Apollinaire, wszyscy oni oddają się intensywnej, nowatorskiej, szaleńczej pracy. Na razie stanowią raczej towarzystwo wzajemnej adoracji. Gertrude Stein namiętnie kupuje obrazy Picassa, a Picasso zachwyca się jej odczytywaną mu na głos prozą. Gorzej jest z krytyką literacką. O *Czułych guziczkach* pisano w czerwcu 1914 roku:

Czułe guziczki to najnowszy produkt panny Gertrude Stein, owej literackiej kubistki. Panna Stein, zamożna Amerykanka zamieszkała w Paryżu, jest od lat naczelną kapłanką tak zwanych Nowych Artystów, Kubistów i Futurystów. Jej własne ekwilibrystyki słowne ukazały się już przedtem w druku, lecz nakładem

własnym, teraz *Czułe guziczki* zostały powierzone publiczności. Jest to koszmarna podróż po nieznanym i nieistniejącym na żadnej mapie wodach. Zwolennicy panny Stein sądzą, że dała ona literaturze nowy wymiar. Jej wrogowie nazywają jej pisarstwo nieprzytomnym bełkotem, a są i tacy, którzy podejrzewają, że są to z jej strony po prostu cyniczne dowcipy kosztem tych, którzy twierdzą, że w nie wierzą...

11

I tak dalej, i tak dalej, i tak dalej.

Jeżeli Gertrude Stein przejmowała się nieprzychylnymi głosami krytyki, a wiemy skądinąd, że przejmowała się nimi bardzo, co zresztą bynajmniej nie wpływało na jej sposób pisania, to niezbyt wiele miała na to czasu. Wybuchła wojna i przez cztery lata dwie przyjaciółki pracują w służbie armii amerykańskiej w Europie. Gertrude nauczy się prowadzić samochód, Alice Toklas, nieodstępna towarzyszka, jeździ z nią, niosąc pomoc i zawierając oczywiście szereg nowych przyjaciół. Po wojnie obydwie panie wracają do Paryża na rue de Fleurus. Próbuje pozbierać dawne koło przyjaciół, ale z tym będzie trudniej. Umiera Apollinaire, on, który umiał tak świetnie godzić rozognione umysły. Kubizm przeżywa się, powstaje nowy prąd, surrealizm. Gertrude Stein nie uznaje surrealizmu. Woli już Mondriana, który na swój sposób próbuje w malarstwie tego samego, co ona w literaturze. I on, i ona pragną uwolnić zarówno malarstwo, jak i literaturę od wszelkich asocjacji emocjonalnych. Mondrian maluje płótna wypełnione poziomymi

i pionowymi, kolorowymi liniami na białym tle. Były one wówczas równie szokujące dla widza, jak proza Gertrude Stein, a dzisiaj sukienki z materiałów opartych na mondrianowskich wzorach zalegają składy naszych sklepów odzieżowych, bo deseń przejadł się polskim pannom, które żądają nowszych wzorów.

12 Gertrude Stein nie jest już członkiem małej grupki awangardowych artystów. Teraz eksperymentuje się we wszystkich dziedzinach i we wszystkich zakątkach świata. Nigdzie jednak tyle co w Paryżu. Eksperymentuje się w malarstwie, w rzeźbie, w literaturze, w muzyce i teatrze. Satie, Strawiński, Schönberg i Amerykanin Charles Ives rewolucjonizują muzykę i balet. Zapytany przez kogoś, dlaczego nie komponuje utworów, które by miały szansę powodzenia wśród słuchaczy, Ives odpowiada po prostu: „Nie potrafię. Słyszę co innego”.

Ta odpowiedz Ivesa właściwie załatwia całą sprawę awangardy artystycznej owych czasów. Słyszeli co innego, widzieli co innego, czuli co innego aniżeli ich poprzednicy.

W literaturze dzieją się rzeczy ważne. Pojawia się cała plejada młodych pisarzy zbuntowanych przeciw starym konwencjom treści i formy: Cocteau, Proust, Joyce, Eliot, Pound, Cummings. Sława Gertrude Stein i jej paryskiego salonu dociera do Ameryki i teraz każdy młody, początkujący pisarz amerykański, wybierający się oczywiście do owej mekki wszystkich młodych początkujących pisarzy amerykańskich, jaką wówczas był Paryż, stara się otrzymać od kogoś list polecający, który otworzyłby mu drzwi na rue de Fleurus. W roku

1921 przyjeżdża do Paryża młody człowiek, korespondent kanadyjskiej gazety „Toronto Star” z młodziutką żoną pianistką. Młody człowiek nie ma grosza przy duszy, jest weteranem wojny, z której powrócił dość pokiereszowany, chce zostać pisarzem i nazywa się Ernest Hemingway. Przywozi ze sobą list polecający od Sherwooda Andersona i dostaje się przed oblicze naczelnej kapłanki Nowych Artystów. Zrazu lubią się. Gertrude Stein nawet pisze do Andersona, dziękując mu za przysłanie jej młodego człowieka, i dodaje: „Jest to uroczy chłopak, lubię z nim rozmawiać i uczę go strzyżenia włosów, żeby mógł strzyć własną żonę. Jestem pewna, że będzie to robił znacznie lepiej aniżeli jej fryzjer”. Być może, że tak było, że rzeczywiście nauczył się strzyć włosy po mistrzowsku, ale przede wszystkim chciał zostać pisarzem. Pracował więc jak szalony, przynosił wszystko do Gertrude, która dość brutalnie kreśliła mu manuskrypty i krytykowała go ostrym słowem. Przyjmował to pokornie, zresztą cała sprawa tej przyjaźni, jej wzlotu i upadku opisana jest bez osłonek w niniejszej autobiografii. Faktem jest, że Hemingway, szczególnie w ostatnich latach życia, pałał nienawiścią do Gertrude Stein, głównie za to, co ta napisała w tej książce. W retrospekcji wyolbrzymiał jej ironiczny stosunek do swojej osoby, jej nieukrywaną pogardę dla jego skłonności autoreklamarskich, jego niepohamowanej chęci błyszczenia, fotografowania się, jego wylewności, jego, co tu ukrywać, ekshibicjonizmu.

Na szczęście nie wszyscy jej przyjaciele brali sobie krytykę tak bardzo do serca. Na szczęście. Albowiem

z biegiem lat Gertrude Stein, nie przestając być szalenie wydajną pisarką, staje się również kimś w rodzaju mentorki i nauczycielki młodych adeptów literatury. Pisarze przysyłają jej swoje książki, a nawet manuskrypty, a ona z niesłychaną starannością i wielkim poczuciem odpowiedzialności pisze im prywatne oceny, daje wskazówki. Oceny jej są jednak aż nazbyt często zniechęcające.

14

W latach dwudziestych Gertrude Stein zaczyna odgrywać jeszcze jedną rolę. Jako lektorka objeżdża najpierw uniwersytety w Cambridge i Oksfordzie, a potem i uniwersytety innych krajów.

Nie przerywa ani na chwilę pracy pisarskiej. Spod jej pióra wychodzą w dalszym ciągu opowiadania, powieści, sztuki, a nawet libretto do opery. Później napisze jeszcze scenariusz filmowy. Próbuje absolutnie wszystkiego. Ale jak zawsze kolekcjonuje także obrazy i ludzi, przede wszystkim ludzi. Bywa wprawdzie od czasu do czasu w domach przyjaciół, lecz woli ich przyjmować u siebie, w długie zimowe popołudnia, herbatą i ciastkami lub zapraszać na bardziej już intymne kolacje, na które Alice Toklas przygotowuje najbardziej wyszukane potrawy, a Gertrude Stein prezyduje najbardziej interesującym rozmowom.

Malarz angielski Francis Rose opisał swoje pierwsze zetknięcie z Gertrude Stein. Zobaczmy więc, jakie wrażenie zrobiła na młodym człowieku, który spotkał ją w Paryżu, w domu chilijskiego malarza, Álvara Guevary.

Było późne popołudnie, godzina herbaty. Kiedy otworzono mi drzwi, usłyszałem hałas, podobny do ryku dzikich zwierząt w klatkach... Szybko zorientowałem się, skąd ten hałas pochodzi, gdyż gospodarz wepchnął mnie do salonu.

Wielki czarno-biały pies gonił dokoła pokoju małego psa, a bardzo wielki biały pudel uganiał się z kolei za biało-czarnym psiskiem, podczas gdy jeszcze inny pies pędził za pudlem. Pędzili tak wokoło po pokoju, żona malarza wrzeszczała, a goście szamotali się tak, jak szamocą się zwykle ludzie usiłujący rozdzielić walczące ze sobą psy i wszyscy byli szalenie podekscytowani i wykonywali mnóstwo niepotrzebnych ruchów, to znaczy wszyscy ci, którzy znajdowali się na nogach, tylko jedna kobieta siedziała spokojnie przy stole na samym środku pokoju i ciszką, milczkiem zajadała tort. Siedziała tyłem do mnie, a jej siwiejące włosy obcięte były bardzo krótko.

Tort powoli zniknął i wreszcie bitwa psów zakończyła się... wtedy kobieta zwróciła się do mnie i powiedziała: „To pan nazywa się Francis Rose? Czy chciałby pan zobaczyć swoje obrazy?”. Byłem szalenie zaskoczony, ale odpowiedziałem, że tak. „Dobrze”, odezwała się na to, „ale później...”. Do tej chwili nie miałem pojęcia, że Gertrude Stein kupowała moje obrazy i tak, owego pamiętnego dnia, moja praca i życie moje zostały związane z jej osobą... Nie wiedziałem wówczas absolutnie nic o rue de Fleurus. Nie miałem pojęcia o tym, jakim magnesem był jej dom dla artystów, dla ludzi wielkich i sławnych, a przede wszystkim dla wszyst-

kich ludzi zainteresowanych, poszukujących czegoś, dla wszystkich dzikich, niezależnych, twórczych i gwałtownych dusz artystycznych, którym udało się przekroczyć ten niezwykle próg, którzy pijali pyszną herbatę Alice i jadali jej egzotyczne ptifurki. Szedłem tam po prostu jak do każdego innego, nowego dla mnie domu. Ulica, na której stał, była zwykłą paryską ulicą niemającą nic wspólnego z pięknymi ulicami lewego brzegu. Weszliśmy przez *porte cochère*, minęliśmy nędzną stróżówkę, w której siedział stary dozorca, odziany w niebieski kombinezon i czapkę postańca... przeszliśmy przez marne podwórko o kocich łbach, a naprzeciwko nas znalazła się duża, osobno stojąca pracownia malarska, która właściwie mogła być z równym powodzeniem garażem lub pracownią jakiegoś rzemieślnika...

Pracownia była wyższa niż szersza. Umeblowanie ciężkie, renesansowe. Wielka sofa i kilka foteli wypchanych końskim włosiem stało pośrodku. Opodal stały dwa maleńkie foteliki w stylu Ludwika xv pokryte gobelinem *petit point* w kolorach szlacheckich kamieni. Pierwszy żółto-czarno-czerwony, drugi zielono-biały. Były one dziełem rąk Alice Toklas, która wyhaftowała je według rysunku wykonanego na płótnie przez Picassa. Atmosfera tutaj przypominała atmosferę kulturalnego hiszpańskiego domu... lecz ściany! Ściany pokryte były od góry do dołu obrazami, które wisiły jedno nad drugim aż pod sam sufit, tak że niektórych w ogóle nie można było obejrzeć. Bielone ściany były dosłownie zawieszane obrazami. Obrazami takimi,

jakie posiadają tylko ludzie kochający farbę. Powiadam, kochający farbę, nie obrazy...

Po tym pierwszym spotkaniu, po tej pierwszej wizycie na rue de Fleurus Francis Rose stał się jednym z najbliższych przyjaciół i najczęstszych bywalców tego niezwykłego domu, w którym teraz zaczęli bywać także wydawcy, uczeni, architekci i w ogóle ludzie różnych profesji, wypierając, a w każdym razie spychając na dalszy plan malarzy. Z biegiem lat Gertrude Stein przestaje się pasjonować malarstwem, a coraz bardziej interesuje ją słowo. Najbardziej oczywiście te słowa, które wychodzą spod jej własnego pióra, ogarnia ją też prawdziwa obsesja druku. Niczego nie pragnie tak gorąco, jak ujrzenia własnego dorobku pisarskiego w formie wydrukowanej książki, dobrze ujętej w twarzą okładkę. I najlepsza z przyjaciółek, oddana jej bezgranicznie Alice Toklas, wreszcie decyduje się założyć własne, prywatne wydawnictwo. Nazywa je Plain Edition i tam ukazują się między rokiem 1927 a 1932 cztery tomy prozy jej przyjaciółki. Gertrude Stein sprawia niemal dziewiczą radość każdy nowo wydany tom; autorka chodzi po Paryżu, odwiedza księgarnie i sprawdza, czy są tam jej książki, jest w cudownym humorze. I widać potrzebny jej był wypoczynek po latach wyczerpujących ćwiczeń filologicznych, albowiem pewnego pięknego dnia siadła i zaczęła pisać rzecz zupełnie inną od wszystkiego, co wyszło do tej chwili spod jej pióra, zaczęła pisać językiem pełnym prostoty, niemal potocznym, takim, jakim się mówi

lub myśli, jak sama powiedziała, „po prostu tak jak Defoe napisał autobiografię Robinsona Crusoe”. Pisała tę książkę w roku 1932, w małej miejscowości na południu Francji, o dźwięcznej nazwie Bilignin, w czasie wyjątkowo długiej i pięknej jesieni. Pisała ją zaledwie przez sześć tygodni, pisała ją jako rodzaj dowcipu mniej lub bardziej prywatnego i nie śniło jej się oczywiście, że właśnie ta prosta, nieskomplikowana i niezbyt nowatorska w pojęciu samej autorki książka rozśławi jej imię na cały świat. Była to właśnie *Autobiografia Alice B. Toklas*.

Wydanie tej książki nie napotkało żadnych trudności i nie trzeba było korzystać z usług Alice Toklas i jej wydawnictwa. Książkę chwyciło natychmiast wielkie wydawnictwo amerykańskie Harcourt Brace & Co., a znany miesięcznik literacki „Atlantic Monthly”, który do tej pory uparcie odrzucał wszystko, co ofiarowała mu autorka, wydrukował cykl odcinków. Przez noc niemal Gertrude Stein staje się sławna, a nawet, jak twierdzi, bogata. Otrzymuje ogromną liczbę listów, recenzje są nareszcie przychylne, otrzymuje też zaproszenie na objazd z odczytami po rodzinnej Ameryce, oczywiście wydawca żąda, by napisała jeszcze jedną autobiografię. Jednakże ani sława, ani pieniądze nie potrafią jej skusić, zwieść z obranej drogi. Nie napisze drugiej autobiografii, zaproszenie do Stanów przyjmie, ale przedtem jeszcze stworzy jedno ze swoich zasadniczych dzieł, *Four in America* [Czterej w Ameryce], które ukaże się dopiero w roku 1947, a więc w rok po jej śmierci.

Autobiografia miała jednak zatoczyć szersze kręgi, aniżeli spodziewała się tego jej autorka. Uraziła w niej zbyt wiele delikatnych dusz. W lutym 1936 roku pismo „transition” wydaje specjalny suplement pod tytułem *Świadectwo przeciwko Gertrude Stein*, podpisany przez Braque’a, Tristana Tzarę, Marię i Eugene’a Jolasów, Matisse’a i Andrégo Salmona. Zarzucają jej, że pani Stein mówi o rzeczach, o których nie ma pojęcia, pisząc o genezie kubizmu, fowizmu, dadaizmu czy surrealizmu, i czyni to nader powierzchownie, że ukazuje ludzi i epokę w sposób niesmaczny, nietaktowny i w żadnej mierze nie ukazuje rzeczywistości. Matisse jest szczególnie oburzony, że według Gertrude Stein jego żona miała końską twarz, Tzara twierdzi, że jej zainteresowanie sztuką było spowodowane wyłącznie pojemnością jej sakiewki, a Braque, że nic nie zrozumiała z kubizmu, na który patrzy wyłącznie od strony osób z nim związanych. André Salmon oskarża ją, że nieściśle opisuje bankiet dla Celnika Rousseau.

19

Gertrude Stein nie przejęła się tym atakiem. Pisze nawet w jednym ze swoich listów do Thorntona Wildera, że jej francuski wydawca jest szalenie zadowolony z całej sprawy, że w Paryżu mówi się dużo na ten temat, co „pozwała ludziom na chwilę zapomnieć o polityce”.

Nie da się ukryć, że *Autobiografia* pełna jest plotek i nic dziwnego, że w owym czasie różni ludzie byli oburzeni na niedyskrecję Gertrude Stein. Dzisiaj większość tych plotek to już legenda lub historyczny fakt, a inne wymagają po prostu przypisu.

Jest rzeczą ciekawą, że jedynie malarze poczuli się naprawdę dotknięci tym, co mówiła o nich Gertrude Stein. Pisarze przeszli nad tym, co wypisała o nich, do porządku dziennego, z wyjątkiem Hemingwaya, który szczerze ją znienawidził i nie ukrywał tej nienawiści do końca swoich dni, długo już po śmierci autorki. O reakcji malarzy i pisarzy na plotkę literacką pisze Gertrude Stein w *Autobiografii każdego z nas*:

20

Z *Autobiografią Alice B. Toklas* było zabawnie, pisarze, przynajmniej tak mi się zdaje, pisarze ponieważ piszą nie dbają o to co kto o nich mówi, może by się tym nawet przejmowali albo cieszyli się tym ale ponieważ pisanie jest pisaniem i pisarze wiedzą że pisanie jest pisaniem to przejmują się tylko tym co kto o nich napisze. Pisarze są bezgranicznie ciekawi samych siebie i wszystko co ktokolwiek o nich napisze wnosi coś do ich samoświadomości a w każdym razie mówi im o tym co inni ludzie o nich mówią. Dla pisarza wszystko jest ciekawe ale nie dla malarza, dla malarza zupełnie nie. Jak powiedziałam kiedyś do Picassa egotyzm pisarza jest zupełnie inny od egotyzmu malarza i rzeczywiście wszyscy malarze tak właśnie podchodzili do *Autobiografii Alice B. Toklas* ani Braque'owi ani Marie Laurencin ani Matisse'owi nie podobała się ta książka i nigdy się do niej nie przyzwyczaili. [...] Matisse'a nigdy już potem nie widziałam, Braque'a dwa razy Marie Laurencin raz.*

* Gertruda Stein, *Autobiografia każdego z nas*, przeł. Mira Michałowska, Warszawa 1980, s 42-43.

Lata pomiędzy napisaniem i wydaniem *Autobiografii Alice B. Toklas* a wybuchem drugiej wojny światowej upływały w gorączkowej i interesującej atmosferze sukcesu, nowych znajomości, podróży do Stanów i do Wielkiej Brytanii, odczytów, niekończących się rozmów i ogromnej pracy pisarskiej. Wybuch wojny zastał obydwie panie w ich domku w Bilignin i tam więc pozostały przez całą okupację, chociaż przyjaciele usilnie namawiali je, by wyjechały do rodzinnej Ameryki. Lecz Gertrude Stein nie umiała się już rozstać z Francją.

21

„A więc jestem Amerykanką”, napisała o sobie w *What Are Masterpieces* [Czym są dzieła sztuki], „i przeżyłam pół życia w Paryżu, nie tę połowę, która mnie ukształtowała lecz tę w której zrobiłam to co zrobiłam”.

Alice Toklas zajmuje się, jak zawsze, zdobywaniem produktów żywnościowych i przyrządzaniem potraw dla przyjaciółki, która niezmordowanie i niezmiennie spędza swoje dni za biurkiem. Pisze szereg książek, z których najważniejszą jest chyba *Wars I Have Seen* [Wojny jakie widziałam]. Manuskrypt tej książki zabierze do Ameryki pierwszy amerykański korespondent wojenny, który wraz z armią amerykańską przybywa do wioski, gdzie mieszkają nasze panie. Magazyn „Collier’s” natychmiast drukuje dwa odcinki, a wydawnictwo Random House nabywa prawa do książki. Gertrude Stein ma lat siedemdziesiąt, wojna jest skończona, można powrócić do Paryża, do normalnego życia, do pracy. Okazuje się, że cała kolekcja obrazów jest nietknięta, wszystkie meble stoją na miejscu,

brakuje tylko kilku drobiazgów. Obydwie przyjaciółki instalują się więc z powrotem w swoim domu. Ale po raz pierwszy Gertrude Stein zapada na zdrowiu. Przyjaciele, którzy przychodzą ją odwiedzić, stwierdzają, że jest wychudzona, przy tym przystojniejsza niż za młodych lat, prawie piękna, jak gdyby spod warstwy ciała i tłuszczu wyłoniła się dopiero teraz szlachetna architektura, wspaniała budowa kostna tej niezwyklej istoty. Jej entuzjazm, jej zainteresowanie wszystkim, co nowe i młode, pozostaje jednakże niezmacony. Prowodzi tak jak dawniej dom otwarty, przyjmuje niezliczone ilości osób sławnych i nikomu nieznanym, wśród których przeważają teraz liczni stacjonowani w Paryżu żołnierze amerykańscy. Mimo że drąży ją już śmiertelna choroba, pisze wstępy do katalogów kilku zaprzyjaźnionych malarzy, między innymi dla Dufy'ego, jedzie jeszcze z serią odczytów do Niemiec i Belgii, gdzie przemawia do stacjonowanych tam wojsk amerykańskich, pisze artykuły dla tygodników amerykańskich na temat swoich podróży, pisze libretto oraz książkę pod tytułem *Brewsie and Willie* [Brewsie i Willie], zbiór luźnych rozmów pomiędzy dwoma żołnierzami. Książka ukazuje się tuż po śmierci autorki.

W lipcu 1946 roku Gertrude Stein i Alice Toklas ruszają swoim samochodem na południe Francji, by spędzić tam resztę lata. W drodze Gertrude Stein mdleje i trzeba wracać do Paryża pociągiem. Alice Toklas odwozi przyjaciółkę do szpitala amerykańskiego w Neuilly, gdzie lekarze stwierdzają daleko zaawansowaną chorobę nowotworową. Decydują się, za jej zgodą, na

beznadziejną zresztą operację, która kończy się katastrofą. Gertrude Stein nie odzyskuje pełnej przytomności. W zamroczeniu narkotycznym wypowiada swoje ostatnie słowa do przyjaciółki: „Jaka jest odpowiedź?”, mówi, a kiedy odpowiedzi nie otrzymuje, dodaje: „Jakie jest więc pytanie?”. Był 27 lipca roku 1946.

Pochowano ją na cmentarzu Père-Lachaise. Stary i wierny przyjaciel Francis Rose sporządził jej płytę nagrobkową z szarego granitu, na której złotymi literami wyryte jest jej imię, nazwisko oraz daty i nazwy miejsc, w których urodziła się i umarła.


23

Do książki *Cztery w Ameryce* przedmowę napisał Thornton Wilder. Czytamy tam między innymi takie piękne zdania:

Powiedziała do mnie pewnego razu: „Każdy kiedy jest młody, ma w sobie nieco geniuszu, to znaczy, że słucha. Potrafi słuchać i mówić jednocześnie. Potem ludzie stają się nieco starsi i wielu z nich ogarnia zmęczenie i słuchają coraz mniej i mniej. Lecz jest zawsze mała garstka takich, co słuchać nie przestają. Ale w końcu i oni starzeją się, i oni przestają słuchać. To jest bardzo smutne. Nie mówmy lepiej o tym”.

Mira Michałowska

Zanim przybyłam do Paryża

 rodziłam się w San Francisco, w Kalifornii. W rezultacie zawsze już wolałam mieszkać w klimacie umiarkowanym, ale na kontynencie europejskim a nawet w Ameryce trudno jest znaleźć umiarkowany klimat i w nim żyć. Ojciec mojej matki był pionierem, przybył do Kalifornii w roku czterdziestym dziewiątym i ożenił się z moją babką wielką miłośniczką muzyki uczennicą ojca Clary Schumann. Matka była cichą uroczą kobietą i miała na imię Emilia.

25

Ojciec mój pochodził z patriotycznej polskiej rodziny. Jego dziadek stryjeczny zorganizował pułk dla Napoleona i dowodził nim jako pułkownik. Jego ojciec zaraz po ślubie rzucił jego matkę by walczyć na barykadach Paryża, ale żona po prostu odcięła go od wszelkich dochodów więc szybko powrócił do niej i zaczął prowadzić życie konserwatywnego zamożnego ziemianina.

Ja osobiście nie cierpiałam przemocy i zawsze cieszyły mnie takie spokojne zajęcia jak ogrodnictwo czy robotki ręczne. Lubię malarstwo meble gobeliny domy i kwiaty a nawet jarzyny i drzewa owocowe. Lubię też piękne widoki ale wolę siedzieć odwrócona do nich plecami.

W dzieciństwie prowadziłam żywot spokojny właściwy mojej klasie i środowisku. Miałam w owym czasie parę intelektualnych przygód ale raczej nieszkodliwych. Kiedy miałam lat dziewiętnaście byłam ogromną wielbicielką Henry’ego Jamesa. Wydawało mi się, że *Cieleńce lata* mogłyby być znakomitą sztuką teatralną i napisałam do autora ofiarując się jako adaptatorka. Odpisał mi uroczym listem i wtedy zrozumiawszy że się do tego jednak nie nadaję, zawstydziłam się i nie zachowałam listu. W owym czasie uważałam pewnie że nie powinienam go zachować, w każdym razie już go nie mam.

Do dwudziestego roku życia poważnie interesowałam się muzyką. Uczyłam się i ćwiczyłam pilnie ale wkrótce doszłam do wniosku że to nie ma sensu, poza tym umarła mi matka i chociaż nie czułam bezbrzeżnego smutku zabrakło mi bodźca do studiów. W opowiadaniu o Adzie w *Geografii i sztukach* Gertrude Stein daje mój bardzo dobry portret z ówczesnych lat.

Przez następnych lat sześć wiodłam życie dość intensywne. Bawiłam się dobrze, miałam wielu przyjaciół wiele rozrywek wiele zainteresowań, życie moje było stosunkowo wypełnione i cieszyłam się nim ale brakło mi entuzjazmu. To przywodzi mi na myśl pożar San Francisco, z powodu którego starszy brat Gertrude i jego żona powrócili z Paryża do San Francisco, co wywołało kompletną zmianę w moim życiu.

W owym czasie mieszkałam wraz z ojcem i bratem. Ojciec był człowiekiem bardzo zrównoważonym, reagował na wszelkie zjawiska spokojnie chociaż przeżywał je głęboko. Rankiem tego dnia kiedy wybuchł

pożar w mieście, zbudziłam go i powiedziałam, że było trzęsienie ziemi i że teraz całe miasto płonie. To nas dopiero skompromituje w Nowym Jorku, powiedział, przewrócił się na drugi bok i spał dalej. Pamiętam jak pewnego dnia mój brat wraz z kolegą wybrali się na przejażdżkę konną i jak jeden koń powrócił bez jeźdźca do hotelu i jaką scenę zrobiła wtedy matka tego drugiego chłopca. Niechże się pani uspokoi, odezwał się mój ojciec, przecież nie jest wykluczone że to mój syn zginął. Jedną z jego zasad którą zapamiętałam było – jeżeli już człowiek musi coś robić niechaj to robi z wdziękiem. Mawiał także, że pani domu nigdy nie powinna tłumaczyć się przed gośćmi z jakichkolwiek niedociągnięć albowiem skoro jest gospodynią to gospodyni niedociągnięć mieć nie może.

27

Jak już wspomniałam, żyliśmy wszyscy razem w dobrych warunkach i ani mi w głowie powstała myśl o jakiegokolwiek zmianie. Spokojny tryb naszego życia zakłócił dopiero pożar San Francisco i przybycie starszego brata Gertrude Stein i jego żony.

Pani Stein przywiozła ze sobą trzy małe obrazy Matisse'a. Były to pierwsze nowoczesne dzieła sztuki jakie przekroczyły Atlantyk. Poznałam ją w okresie ogólnego rozgardiaszu i wtedy pokazała mi je i opowiedziała także różne historie z pobytu rodziny w Paryżu. Powoli dawałam do zrozumienia ojcu, że być może będę chciała opuścić San Francisco. Wcale się tym nie przejął, ostatecznie w owym czasie ludzie dużo podróżowali i wielu moich przyjaciół wyjeżdżało za granicę. Po roku i mnie już nie było. Wyjechałam do

Paryża. Tam odwiedziłam panią Stein, która powróciła już do Paryża i w jej domu spotkałam Gertrude Stein. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie jej koralowa broszka i jej głos. Tylko trzy razy w życiu zetknęłam się z geniuszem i trzy razy zadzwonił we mnie dzwonek ostrzegawczy i to bez pomyłki. Za każdym razem miało to miejsce zanim jeszcze ogół uznał genialność tych osób. Trzy geniusze o których chciałam opowiedzieć to Gertrude Stein, Pablo Picasso i Alfred Whitehead. Poznałam wielu ludzi wybitnych, poznałam paru ludzi wielkich, ale tylko trzy prawdziwe pierwszorzędne geniusze. Przy pierwszym spotkaniu zadzwonił we mnie dzwonek na alarm. We wszystkich tych trzech przypadkach miałam rację. I w ten sposób rozpoczęło się moje nowe pełne życie.

Mój przyjazd do Paryża

Był rok 1907. Gertrude Stein była cała pochłonięta drukowaniem *Trzech żywotów* które wydawała prywatnie oraz pisaniem tysięczstronicowej książki *Jak powstawali Amerykanie*. Picasso właśnie ukończył jej portret, którego w owym czasie nikt nie cenił z wyjątkiem portrecisty i portretowanej a który dzisiaj cieszy się tak wielką sławą i rozpoczął pracę nad dziwnym i skomplikowanym obrazem przedstawiającym trzy kobiety. Matisse właśnie ukończył swoją *Le bonheur de vivre* – pierwszą wielką kompozycję której zawdzięcza określenie go jako fowisty albo zoo. Był to czas który Max Jacob później określił jako heroiczny wiek kubizmu. Przypominam sobie, że byłam niedawno świadkiem rozmowy pomiędzy Gertrude Stein a Piccassem o tamtych czasach i jedno z nich powiedziało, że to chyba niemożliwe aby wszystko to mogło się wydarzyć na przestrzeni jednego roku, a drugie odpowiedziało, moja droga zapominasz że byliśmy wtedy młodzi i że przez jeden rok potrafiliśmy zrobić bardzo wiele.

Dużo byłoby do powiedzenia na temat tego, co się wówczas działo i co działo się jeszcze wcześniej i co

właśnie doprowadziło do tych wydarzeń, ale na razie chciałabym opisać co zobaczyłam kiedy przyjechałam.

30 Dom pod numerem 27 na rue de Fleurus składał się podobnie jak dzisiaj z czterech małych pokoików rozłożonych na dwóch pięterkach, kuchni oraz łazienki i przylegającej do nich pracowni. Pracownia połączona jest teraz z mieszkaniem wąskim korytarzem zbudowanym w roku 1914 ale w owym czasie pracownia posiadała osobne wejście i albo dzwoniło się do drzwi domu albo stukano się do pracowni, a niektórzy robili jedno i drugie ale więcej osób stukano do drzwi pracowni. Ja osobiście miałam zaszczyt uczynić jedno i drugie. Zaproszona zostałam na kolację w sobotę wieczór albowiem był to wieczór, kiedy wszyscy bywali zapraszani i rzeczywiście wszyscy przyszli. Udałam się więc na ową kolację. Kolacja przygotowana była przez Helenę. A teraz muszę powiedzieć kilka słów o Helenie.

Helena pracowała już od dwóch lat dla Gertrude Stein i jej brata. Była to wspaniała *bonne* czyli po prostu cudowna gospodyni do wszystkiego, znakomita kucharka która była całkowicie oddana sprawie swojego i swoich państwa dobrobytu i żyła w głębokim przekonaniu, że wszystko co wystawione jest na sprzedaż ma cenę zbyt wysoką. Ale przecież to jest za drogie, brzmiała jej odpowiedź na wszelkie żądania. Nie marnowała niczego i prowadziła gospodarstwo za osiem franków dziennie. Chciała nawet zmieścić w tej sumie gości i na tym polegała jej duma, ale było to oczywiście niemożliwe albowiem zarówno ze względu na honor domu jak i ku zadowoleniu swoich chlebodawców sta-

rała się zawsze zaspokoić głód wszystkich gości. Była rzeczywiście świetną kucharką i umiała robić znakomity suflet. W owych dniach większość gości żyła jeszcze w dość skromnych warunkach, nikt wprawdzie nie głodował ponieważ zawsze ktoś przychodził z pomocą, ale nikomu się też nie przelewało. To właśnie Braque powiedział z westchnieniem w cztery lata później, kiedy oni wszyscy zaczęli już zdobywać sławę, jak to życie się szalenie zmieniło wszyscy teraz mają już kucharki które potrafią robić suflety.

31

Helena miała o wszystkim własne zdanie i na przykład nie lubiła Matisse'a. Mówiła, że francuz niezaproszony nie powinien pozostawać na kolacji, szczególnie jeżeli się uprzednio dowiadywał u służby co będzie podane. Twierdziła, że cudzoziemcy mają pełne prawo do takiego zachowania ale nie francuzi i że Matisse zrobił kiedyś właśnie coś takiego. Toteż kiedy panna Stein mówiła, pan Matisse zostanie dzisiaj na kolacji, odpowiadała, w takim razie nie zrobię omletu ale jajka sadzone. Wymaga to takiej samej ilości jajek i masła ale jest oznaką pewnego zlekceważenia i on to już zrozumie.

Helena pozostawała u Gertrude Stein aż do końca 1913 roku. Potem jej mąż, albowiem wyszła tymczasem za mąż i miała małego synka, uparł się żeby już nie pracowała dłużej u obcych ludzi. Odeszła z wielkim żalem a później mawiała, że jej życie we własnym domu nie jest takie interesujące jak na rue de Fleurus. Znacznie później, w jakie trzy lata później kiedy wraz z mężem znalazła się w tarapatkach i umarł im synek,

powróciła na rok. Była równie wesoła jak przedtem i szalenie wszystkim zainteresowana. Mawiała, to nadzwyczajne że ci wszyscy ludzie których znałam kiedy byli niczym teraz wciąż są wspomniani w gazetach i któregoś wieczoru usłyszałam w radio nazwisko pana Picassa. Nawet o panu Braque'u piszą teraz w gazetach a on przecież zawsze przytrzymywał wielkie obrazy do wieszania gdy dozorca wbijał gwoździe bo był najsilniejszy. I w Luwrze, pomyśleć że w Luwrze powiesili nawet obraz tego biednego pana Rousseau, który był taki nieśmiały że nawet nie miał odwagi zapukać do drzwi. Bardzo była ciekawa żony pana Picassa i jego dziecka i kiedy zostali zaproszeni, ugotowała im najlepszą kolację. Ale jak on się zmienił, mówiła, no nic to chyba normalna rzecz a syna ma rzeczywiście ślicznego. Przypuszczaliśmy że Helena wróciła po prostu po to, aby się dobrze przyjrzeć nowemu pokoleniu. To była może i prawda, ale wielkiego zainteresowania nie wykazywała. Mawiała, że nie robią na niej wielkiego wrażenia co ich wszystkich bardzo zasmucało, albowiem Helena była już legendarną postacią w całym Paryżu. Po roku zaczęło jej się lepiej powodzić, mąż znowu zaczął zarabiać i powróciła do siebie. Ale przyszła do nas jeszcze raz w 1917 roku.

Zanim zacznę o gościach opowiem co sama zauważyłam. Jak już powiedziałam, zaproszono mnie na kolację. Zadzwoiłam do drzwi małego domku i wpuszczono mnie do maleńkiego hallu a potem do małej jadalni całej w książkach. Na jedynych wolnych przestrzeniach to znaczy na drzwiach wisiały rysunki

Picassa i Matisse'a. Jako że pozostali goście jeszcze się nie pojawili panna Stein zaprowadziła mnie do pracowni. W Paryżu często padał deszcz i przechodzenie z domku do pracowni w wieczorowym stroju było zawsze z tego powodu utrudnione, ale nie należało się tym przejmować albowiem gospodarze i większość gości nie zwracali na to uwagi. Weszliśmy do pracowni, która była zamknięta na zamek yale jedyny wówczas zamek w całej dzielnicy a to wcale nie ze względów bezpieczeństwa ponieważ obrazy te wówczas nie miały żadnej wartości ale dlatego że klucz był mały i można go było włożyć do portmonetki a klucze francuskie były ogromne. Pod ścianami znajdowały się jakieś duże włoskie renesansowe meble a na środku pokoju ogromny renesansowy stół, na nim piękny kałamarz i na jednym końcu notatniki starannie ułożone, takie jakich używają dzieci francuskie, ozdobione na okładce rycinami przedstawiającymi trzęsienie ziemi czy jakieś wyprawy. A na wszystkich ścianach od podłogi po sufit wisały obrazy. W jednym rogu stał duży żelazny piec do którego Helena dosypywała węgla z wielkim hałasem, a w drugim kącie stał wielki stół na którym znajdowały się gwoździe kowalskie kamyczki i małe cygarniczki na które spoglądało się z zaciekawieniem ale których się nie ruszało a które okazały się później zbiorami pochodzącymi z kieszeni Picassa i Gertrude Stein. Ale powróćmy do obrazów. Obrazy były tak dziwne że zrazu instynktownie patrzyło się na wszystko inne. Odświeżyłam swoją pamięć dzięki kilku fotografiom amatorskim tamtego wnętrza z owych czasów.

Krzesła w pracowni pochodziły również z włoskiego renesansu, niezbyt wygodne dla ludzi krótkonogich i przyjęliśmy zwyczaj siedzenia na podwiniętej nodze. Panna Stein siadywała w ulubionym fotelu z wysokim oparciem blisko pieca ze spokojnie opuszczonymi nogami, co weszło u niej w przyzwyczajenie i kiedy ktokolwiek z licznych gości podchodził żeby zadać jej jakieś pytanie, wstawała z fotela i zazwyczaj odpowiadała po francusku, nie teraz. Zwykle chodziło o to że chcieli coś obejrzeć, jakieś rysunki które były schowane, na jeden na przykład jakiś Niemiec wylał kiedyś kawę, albo o jeszcze jakieś inne trudne do spełnienia życzenie. Ale powróćmy do obrazów. Jak już powiedziałam, pokrywały one wybielone ściany pracowni aż do samego wysokiego sufitu. Pokój ten oświetlały wówczas duże żyrandole gazowe. To był drugi etap. Żyrandole właśnie zostały zainstalowane. Przedtem były tam tylko lampy naftowe i jakiś rostry gość trzymał zwykle lampę wysoko, podczas gdy reszta patrzyła. Ale właśnie założono gaz i pewien zręczny malarz amerykański nazwiskiem Sayen zakładał jakieś skomplikowane instalacje, które miały służyć do zapalania wysokich żyrandoli a czynił to aby odwrócić swoją uwagę od faktu narodzenia mu się pierwszego dziecka.

Stara właścicielka tej posiadłości była szalenie konserwatywna i nie zgadzała się na zainstalowanie elektryczności w jej domach i elektryczność założono dopiero w roku 1914, kiedy staruszka już miała słabszą orientację i wtedy jej agent udzielił swojej zgody. Ale teraz to naprawdę już powiem o obrazach.

Dziś kiedy wszyscy już są przyzwyczajeni do wszystkiego, trudno jest dać wyraz uczuciu zażenowania, jakiego doznawało się patrząc po raz pierwszy na owe obrazy na ścianach. Znajdowały się tam wówczas najrozmaitsze obrazy, dopiero później pozostały wyłącznie dzieła Picassa, Renoira, Matisse'a i Cézanne'a, a jeszcze później tylko Cézanne'a i Picassa. Wówczas dużo było już Matisse'ów, Picassów, Renoirów i Cézanne'ów, ale były tam również inne obrazy, dwa Gauguiny, kilka Manguinów, duży akt Vallottona który przypominał ale bynajmniej nie był *Odalisque* Maneta i jeden Toulouse-Lautrec. Pewnego razu mniej więcej w tym okresie Picasso spojrzął na ten obraz i wykazując wielką odwagę powiedział, ale nie ma co ja maluję lepiej aniżeli on malował. Toulouse-Lautrec miał na niego wielki wpływ we wczesnych latach. Nieco później kupiłam mały obrazek Picassa z tego okresu. Był tam też portret Gertrude Stein pędzla Vallottona, który mógłby być dziełem Davida ale nie był, był też Maurice Denis, mały Daumier, kilka gwaszy Cézanne'a. Krótko mówiąc było tam wszystko. Był nawet niewielki Delacroix i średniej wielkości Greco. Znajdowały się tam olbrzymie płótna Picassa z epoki arlekinów, dwa rzędy Matisse'ów, ogromny portret kobiety Cézanne'a, kilka małych Cézanne'ów i wszystkie te obrazy miały swoją historię którą wkrótce opowiem. Byłam zagubiona. Patrzałam i patrzałam i byłam wciąż zagubiona. Gertrude Stein i jej brat byli tak przyzwyczajeni do podobnej reakcji gości, że nie zwracali na to żadnej uwagi. Nagle ktoś ostro zastukał. Gertrude Stein otwo-

rzyła drzwi i do pracowni wszedł mały elegancki mężczyzna o szalenie żywych oczach rękach stopach włosach i twarzy. Halo Alfy, powiedziała Gertrude Stein, to jest panna Toklas. Bardzo mi miło, odpowiedział z powagą. Był to Alfy Maurer stary przyjaciel domu. Bywał tu zanim przybyły te wszystkie obrazy, jeszcze w okresie japońskich sztychów i był jednym z tych, którzy zwykli oświetlać zapałkami jakiś fragment portretu Cézanne'a. Jest rzeczą oczywistą, zwykł wyjaśniać różnym malarzom amerykańskim, którzy przychodzili i patrzyli z powątpiewaniem, że jest to obraz skończony można się łatwo zorientować ponieważ jest on oprawiony a czy ktokolwiek słyszał żeby oprawiać obraz zanim jest całkowicie wykończony. Nadązał, nadązał i nadązał, zawsze pokorny zawsze szczerzy, i to on później wybrał pierwszą partię obrazów do kolekcji Barnesa pełen wiary i entuzjazmu. To on właśnie powiedział znacznie później kiedy Barnes zjawił się w pracowni wymachując książeczką czekową, niechaj Bóg mi będzie świadkiem że nie ja go przyprowadziłem. Gertrude Stein, która ma wybuchowy temperament, przyszła pewnego wieczoru i zastała swojego brata Alfego i pewnego obcego człowieka. Nie podobał jej się ten obcy. Kto to, spytała Alfego. Ja go nie przyprowadziłem, powiedział Alfy. Wygląda mi na żyda, powiedziała Gertrude Stein. Gorzej, powiedział Alfy. Ale żeby powrócić do owego pierwszego wieczoru. W kilka minut po przybyciu Alfego rozległo się silne pukanie do drzwi i Helena oświadczyła, podano kolację. To dziwne przecież Picassów jeszcze nie ma,

powiedzieli wszyscy naraz, ale trudno nie będziemy czekali to znaczy Helena nie będzie czekała. Poszliśmy więc wszyscy przez podwórko do domu i do jadalni i zaczęliśmy jeść. To dziwne, powiedziała panna Stein, Pablo jest wcieloną punktualnością nigdy nie przyjdzie ani za wcześnie ani za późno i szczyci się tym że punktualność jest uprzejmością królów i nawet skłonił do punktualności Fernande. Oczywiście on często mówi tak, chociaż nie ma najmniejszego zamiaru zrobić tego na co się zgodził, po prostu nie umie powiedzieć nie, słowo nie po prostu nie istnieje w jego repertuarze i trzeba wiedzieć czy jego tak oznacza tak, a w wypadku dzisiejszego wieczoru na pewno oznaczało właśnie to i powinien był być punktualny. Nie były to jeszcze czasy samochodowe i nie myślało się o wypadku. Właśnie skończyliśmy z pierwszym daniem kiedy usłyszeliśmy odgłos szybkich kroków na podwórzu, Helena otworzyła drzwi zanim jeszcze zabrzmiał dzwonek i do pokoju wszedł Picasso z Fernande, bo tak ich wtedy wszyscy nazywali. On, mały o szybkich ale nie niespokojnych ruchach, miał oczy które zwykł otwierać szeroko, jakby chciał wchłonąć w siebie wszystko co widział. Był w nim jakiś dystans a głowę niósł tak jak toreadorzy, kiedy kroczą na czele tych swoich procesji. Fernande była wysoką, piękną kobietą i miała na głowie cudowny wielki kapelusz i najwidoczniej nowiutką suknię i obydwójce byli bardzo zażenowani. Jest mi bardzo przykro Gertrude, powiedział Pablo, ale sama wiesz że nigdy się nie spóźniam tylko że Fernande zamówiła sobie nową suknię

na jutrzejszy wernisaż i czekaliśmy na nią. Najważniejsze że przyszedłeś, powiedziała Gertrude Stein, a ponieważ to ty Helena nic nie powie. I wszyscy zasiedliśmy do stołu. Siedziałam obok Picassa, który był zrazu milczący i powoli się uspokajał. Alfy prawił Fernande komplementy a i ona szybko uspokoiła się i nabrała równowagi. Po pewnym czasie powiedziałam szeptem do Picassa, że bardzo podoba mi się jego portret Gertrude Stein. Tak, powiedział, wszyscy mówią że nie jest do niej podobny ale to nie ma znaczenia ona się upodobni do niego. Konwersacja ożywiła się, mówiło się o otwarciu salonu niezależnych, co było wielkim wydarzeniem roku. Każdy interesował się skandalami, które wybuchną lub nie wybuchną. Picasso nigdy tam nie wystawiał ale wielu jego zwolenników wystawiało, a jako że dokoła każdego z nich coś się działo nadzieje i obawy były niemałe.

Podczas kawy usłyszeliśmy kroki w podwórzu, liczne kroki, panna Stein podniosła się i powiedziała, nie śpieszcie się muszę ich wpuścić. I wyszła.

Kiedy weszliśmy do pracowni znajdowało się tam sporo osób, stali w rozrzuconych grupkach i pojedynczo i patrzyli a patrzyli. Gertrude Stein siedziała pod piecem rozmawiając, słuchając a co pewien czas wstawała, aby podejść do drzwi lub do jakiejś grupy żywo dyskutującej. Kiedy rozległo się pukanie, otwierała drzwi i normalną formułką było zapytanie *de la part de qui venez-vous* czyli kto pana skierował. Chodziło po prostu o to, że chociaż każdy mógł przyjść to jednak dla formy trzeba przyjąć w Paryżu jakąś formułę i wobec

tego każdy miał obowiązek wymienić jakieś nazwisko osoby, która go poinformowała o istnieniu pracowni. Była to rzeczywiście czysta formalność i w gruncie rzeczy kto chciał mógł przyjść, a ponieważ w owych czasach obrazy te nie miały jeszcze żadnej wartości i osoby które można było tu spotkać nie stanowiły żadnej atrakcji towarzyskiej, przychodzili tylko ci którzy się naprawdę interesowali sztuką. Jak już powiedziałam, przyjść mógł każdy ale istniała owa formułka. W pewnej chwili panna Stein otwierając drzwi zapytała, na czyje zaproszenie pan przychodzi, i dość zirytowany głos odpowiedział jej, na pani zaproszenie proszę pani. Był to młody człowiek, którego Gertrude Stein gdzieś spotkała i z którym przeprowadziła dłuższą rozmowę i którego zaprosiła do siebie bardzo serdecznie i o którym natychmiast zapomniała.

Pracownia wypełniła się szczelnie ludźmi, ale kim oni właściwie byli. Wielu węgierskich malarzy i pisarzy, gdyż tak się zdarzyło że przyszedł kiedyś jeden węgier po czym rozgadał o tym na całe Węgry i nie było tam chyba wsi, gdzie by ambitni młodzi ludzie nie wiedzieli o 27 rue de Fleurus i nie marzyli wyłącznie o tym żeby tam zajrzeć i wielu z nich rzeczywiście zaglądało. Było ich zawsze pełno, młodzi ludzie różnych wielkości i maści, biedni i bogaci, niektórzy niezwykle mili inni po prostu nieokrzesani i od czasu do czasu jakiś szalenie urodziwy młody wieśniak. Przychodzili też masowo Niemcy, których specjalnie nie lubiano bo mieli skłonność do rozpytywania się o rzeczy schowane a także potrafili coś potłuc, a Gertrude

Stein ma słabość do rzeczy kruchych i nienawidzi ludzi, którzy na przykład kolekcjonują wyłącznie przedmioty nietłukące się. Następnie przychodziła spora garstka amerykańców. Przeprowadzała ich Mildred Aldrich albo Sayen elektryk i od czasu do czasu jakiś malarz lub student architektury wpadał przypadkowo, a poza tym byli stali bywalcy a między nimi panna Mars i panna Squires, które Gertrude Stein później uwieczniła w swoim opowiadaniu jako pannę Furr i pannę Skeene. Tego wieczoru panna Mars i ja rozmawiałyśmy na zupełnie wówczas nowy temat a mianowicie o tym jak malować twarz. Interesowały ją typy kobiece, wiedziała, że istnieją *femmes décoratives* *femmes d'intérieur* i *femmes intrigantes*. Nie ulegało wątpliwości że Fernande Picassa jest *femme décorative* ale jak określić panią Matisse. *Femme d'intérieur* stwierdziłam i sprawiłam jej tym prawdziwą przyjemność. Od czasu do czasu rozlegał się wysoki hiszpański przypominający rżenie śmiech Picassa i wesoły kontralt Gertrude Stein. Ludzie przychodzili i wychodzili tam i z powrotem. Panna Stein kazała mi się przysiąc do Fernande. Fernande była zawsze bardzo piękna ale trudna w rozmowie. Przysiadłam się więc i po raz pierwszy w życiu siedziałam przy żonie geniusza.

Zanim zdecydowałam się na napisanie książki o moich dwudziestu pięciu latach współżycia z Gertrude Stein, zamierzałam i często mówiłam że zamierzam napisać książkę pod tytułem *Żony geniuszów z którymi siadywałam*. Siedziałam obok tyłu z nich. Siadywałam z żonami geniuszów, które nie były ich prawdziwymi

żonami i z prawdziwymi żonami geniuszów, którzy nie byli prawdziwymi geniuszami. Jednym słowem siadywałam często i długimi godzinami z różnymi żonami i z żonami różnych geniuszów.

Wydana po raz pierwszy w 1933 roku *Autobiografia Alice B. Toklas* uczyniła z Gertrude Stein postać kultową. Autorka głosem swojej wieloletniej partnerki opowiada nie tylko o ich wspólnym życiu, ale też o zaprzyjaźnionych artystach, wśród których znajdowali się choćby Picasso, Cézanne, Apollinaire czy Fitzgerald. Książka – oprócz sławy – przysporzyła autorce również wielu wrogów. Nie wszyscy znajomi przewijający się latami przez salon przy rue de Fleurus byli zadowoleni ze sposobu, w jaki ich przedstawiła. Matisse i Braque podpisali list otwarty – *Świadectwo przeciw Gertrudzie Stein* – wyrażając swoje oburzenie, a Hemingway, do niedawna przynoszący mentorce teksty do oceny, stał się z dnia na dzień jej najzacieklejszym wrogiem i pozostał nim do końca życia.

Jednak bez względu na liczne kontrowersje – a może dzięki nim – *Autobiografia* odniosła ogromny sukces. Przepelniona zaskakującymi anegdotami opowieść to przede wszystkim wgląd w fascynujące życie paryskiej bohemy na początku XX wieku i bogata galeria artystów tamtego okresu, przedstawiająca ich jako ludzi z krwi i kości, a nie odległe i niedostępne pomniki.

TA FASCYNUJĄCA KSIĄŻKA ZOSTAŁA UZNANA ZA JEDNĄ Z 20 NAJWAŻNIEJSZYCH POWIEŚCI XX WIEKU.




**KUP
TERAZ!**

cena 42,90 zł

w sprzedaży także



PATRONAT MEDIALNY

 lubimyczytać.pl

BOOKLIPS.PL IIIII

